



KSIĘGA  
WSZYSTKICH  
IMION

MARIA ZDYBSKA



MARIA ZDYBSKA

KSIĘGA  
WSZYSTKICH  
IMION







*Dla mojego Taty.  
Wierzę, że jeszcze się spotkamy. Zawsze będę pamiętać Twoje Imię.*



# PROLOG

Bariera zadrżała niecierpliwie pod wpływem magii i już po chwili w jej mrocznej materii pojawiło się podłużne pęknięcie. Rozległ się nieprzyjemny dźwięk, zupełnie jakby czyjś niewidzialny nóż gwałtownie rozciął w tym miejscu materię Zasłony, brutalnie drąc granicę pomiędzy światami. Ledwie widoczne rozbłyski na moment rozświetliły poszarpane krawędzie zachwycającymi kolorami, które w realnym świecie nie miały swoich odpowiedników ani nazw. Brenna uśmiechnęła się z ponurą dumą. Mistrz najwyraźniej nabierał coraz większej wprawy w swoich zaklęciach.

Zamarła tuż przed skrajem Zasłony, skupiając całą uwagę na przejściu wyszarpanym siłom śmierci, i z wyćwiczoną przez dekady gracją zaczęła pospiesznie przeciskać się przez wąski prześwit. Z całego serca nienawidziła ostrych, palących jak samo piekło krawędzi bariery. Nawet dla takich jak ona były ogromnie niebezpieczne, ale utrzymując absolutną koncentrację i przy odpowiednim doświadczeniu, można było w miarę gładko prześlizgnąć się na zewnątrz. Uczucie towarzyszące przechodzeniu na drugą stronę nie należało jednak do najprzyjemniejszych. Przypominało skok na oślepe do skutego lodem jeziora podczas mroźnej bezgwiezdnej nocy. Wyczyn wymagający nieprzebranych pokładów straceńczej odwagi, naznaczonej przy tym sporą dozą szaleństwa.

Podczas przekraczania granicy rzeczywistość rozpadała się na nierozpoznawalne fragmenty. Kontury, barwy i tekstury traciły znaczenie, wszystko było kłębiącym się mrokiem stężałym w płynny ołów i ciszą boleśnie gniotącą płuca oraz serce narastającą nieuchronnie falą. Przez krótki moment świat w ogóle przestawał istnieć, czas zamierał,

a rzuconą poza Zaslone istotę wchlaniał obezwladniajacy ocean cierpienia. Taka byla cena bezczelnego naruszania granic, ktorych przekraczac sie nie powinno. Niezaleznie od uplywu lat, raz za razem, Brenna zawsze odczuwala to w identyczny sposob. Do rownie skrajnych emocji nie sposob bylo przywyknac.

A potem nadchodzilo olnienie. Upadek i zderzenie z nowym swiatem. Smierc i zmartwychwstanie. Pierwszy oddech wrywal serce. Pierwszy krok wywoływal mdlace zachwianie rownowagi. Pierwsze spojrzenie oslepialo kolorami swiata zza Zaslony i w koncu Brenna wslizgiwala sie w swoje pozornie ludzkie, materialne ciało, jak w swietnie skrojony kostium, który doskonale maskowal prawdziwą naturę Pograniczniczki.



# ROZDZIAŁ 1

– Jesteś martwa? – zapytał irytująco wysoki dziecięcy głos.

Powoli, prawie boleśnie, Brenna otworzyła jedno oko z umiarkowanym zainteresowaniem. Ktokolwiek postanowił tak bezczelnie zakłócać jej odpoczynek, musiał chyba postradać zmysły. Na jej osobistej skali wartości nie było absolutnie niczego cenniejszego niż sen, albo raczej ten stan półświadomego zawieszenia, który zastępował sen w przypadku istot jej pokroju. W każdym razie rozdrażnianie jej w środku popołudniowego odpoczynku nigdy nie kończyło się dobrze dla rozdrażniającego.

Krzywiąc się, obrzuciła gniewnym spojrzeniem zwracającego się do niej oberwańca, po czym natychmiast zacisnęła z powrotem powieki, z płonną nadzieją na powrót błogiego odrętwienia. To tylko jakiś głupi ludzki smarkacz. Nikt istotny. Nikt groźny.

– Tak... – odparła ospale i nasunęła cienisty kaptur głębiej na twarz.

„Zasnąć...” – nakazała sobie nie do końca przytomnym tokiem myśli. „Spać...”

– Yoonik mówi, że martwi nie rozmawiają. Nie możesz więc być martwa. – Denerwujący dzieciak wydawał się nieprzekonany i nie przestawał natarczywie jazgotać. Jego głos miał tę nieprzyjemnie skrzeczącą barwę podrostrka, wpadającą w znacznie wyższe rejestry niż u dorosłego człowieka.

Brenna westchnęła przeciągle i gwałtownie obróciła się na drugi bok, licząc na to, że zignorowany natręt po prostu sobie pójdzie. Szczerze mówiąc, nie miała nawet ochoty dawać mu nauczki, była na to zdecydowanie zbyt zmęczona. Nadal regenerowała siły po ostatnim wyczerpującym zadaniu, jakie wyznaczył jej Mistrz. Tym razem nie

chodziło tylko o pozabawienie kogoś życia, lecz także o wydobycie z niego potrzebnych jej panu wiadomości, a to okazało się równie bolesnym, co długotrwałym procesem. Teraz musiała wrócić do formy, jeszcze zanim otrzyma kolejne rozkazy.

Płyta grobowca była przyjemnie nagrzana popołudniowym słońcem, subtelne tchnienie wiatru szemrało lekko w koronach cmentarnych drzew, usypiająco kołysząc nad głową złotymi jesiennymi liśćmi, a jej tak potwornie chciało się spać. Potrzebowała chwili samotności. Czy to tak wiele?

– Daj mi spokój, gówniarzu – jęknęła w końcu łagodnie, niemal prosząco, odruchowo tłumiąc potężne ziewnięcie. Mistrz nienawidził, gdy ziewała. Głupi nawyk, którego nauczyła się w swoim materialnym ciele. Głupi i dziwnie uzależniający. Normalnie by się powstrzymała, ale przecież Mistrza nie było nigdzie w pobliżu.

Dzieciak, nadal kompletnie niezrażony, stał nieruchomy jak kulek, gapiąc się na nią zbyt dużymi, jak na swoją chudą twarz, oczami. Miał ciemne kręcone włosy, przycięte nieporządnie i przez to sterzące chaotycznie we wszystkich kierunkach, lekko otwarte usta i całą masę szpetnych brązowych piegów, miejscami wielkich jak grochy. Gdyby był bledszy, uznałaby go być może za zmoreę, ale lekko słodkawy swąd mięsa upewniał ją w przekonaniu, że to ludzkie, jeszcze całkiem żywe dziecko i to na tyle bezczelne, że zrobiło krok w kierunku jej grobowca, nie przestając się wścibsko przyglądać.

– A może jesteś zjawą, no wiesz, duchem?

Brenna poruszyła się ze zniecierpliwieniem na swoim szczególnym posłaniu. Nigdy nie lubiła ludzi i właśnie przypominała sobie, dlaczego; zawsze bez zaproszenia wtykali nos w nie swoje sprawy i nawet tu, tuż przy Pograniczu, wydawało im się, że są absolutnie najważniejsi na świecie.

– A tak. Jestem duchem – przytaknęła na odczepnego, nie starając się nawet ukryć drwiącego uśmiešku. – A teraz idź już sobie. Nie wolno budzić umarłych, nie słyszałeś? To wyjątkowo niebezpieczne – pouczyła go celowo protekcyjnym tonem, marszcząc przy tym groźnie brwi, tak jak robił to czasami Mistrz, gdy ją krytykował. – Wynocha! – dodała jeszcze z dzikim błyskiem w oku.

Dzieciak jakby poblądł, ale – o dziwo – nadal nie ruszał się z miejsca. Brenna doszła ostatecznie do wniosku, że musi być obłąkany, bo nie okazywał ani cienia normalnego ludzkiego strachu. Wyczuwała jedynie ciekawość i coś w rodzaju... podekscytowania. Rozdziawił szerzej usta, przecesał ręką posklejane brudem pukle i w końcu wysunął triumfalnie w jej kierunku jeden wychudzony palec.

– Ale duchy nie śpią! No wiesz, nie muszą – zauważył, uśmiechając się przemądrzale. – Nie możesz być duchem.

Walcząc z obrzydzeniem, uniosła się na łokciu i przyjrzała mu się odrobinę uważniej. Dopiero teraz mogła stwierdzić, że choć wciąż był jeszcze tylko ludzkim szczeniakiem, to wydawał się jej odrobinę za stary na to, żeby móc ją widzieć. Dziwne. Być może naprawdę postradał zmysły. Albo był pijany. A może wszystko naraz. Jeszcze dziwniejsze, chociaż całkowicie możliwe. Ludzie byli z natury ułomni, lgnęli do podłogi i autodestrukcyjnych zachowań jak ćmy do płomienia świecy.

– Wracaj do swojej matki, na pewno się o ciebie martwi – rozkazała mu oschle i zniecierpliwiona próbowała z powrotem wygodniej ułożyć się na swoim grobowcu, ale coś nie grało, coś już nie pasowało. Twarda marmurowa płyta zaczęła nagle uwierać jej plecy. Czar samotności przysł.

W oczach dzieciaka też coś zgasło.

– Moja mama nie żyje – odparł bez wyraźnego żalu, ale z dającym się odczuć ociąganiem, jakby wstydził się tego wyznania. – Od jej śmierci mieszkam tu, na tym cmentarzu.

– Wzruszające. – Brenna parsknęła z bezlitosną satysfakcją. – Spadaj!

Dzieciak drgnął, ale zamiast się rozbeczeć i uciec, nadal uparcie tkwił w miejscu i przez dłuższą chwilę po prostu gapił się na nią rozszerzonymi ze zdziwienia, ogromnymi oczyskami.

– Nie wyglądasz jak pozostali – zauważył w końcu.

Brenna zmrużyła z niedowierzaniem oczy.

– Kto taki?

– Nie wyglądasz jak inne duchy – wyjaśnił tonem, w którym porzuciła odrobina zarozumiałej pewności siebie. – Czy to twój grób? – dorzucił uprzejmie.

– Tak – zgodziła się na odczepnego, byle tylko uwolnić się od dalszych pytań.

– A więc... – Dzieciak ściągnął brwi i wbił sceptyczne spojrzenie w łuszczącą się złotą farbę na marmurowej płycie. – Zmarłaś w wieku dwunastu lat i masz na imię Brenna?

– Uhm – mruknęła, zaciskając gniewnie powieki. – Oczywiście. Idź już sobie, błagam. Zasłaniasz mi słońce.

Chwila błogiej ciszy, która jej odpowiedziała, pozwoliła uwierzyć, że nareszcie się go pozbyła.

– Kłamiesz – stwierdził w końcu, niweczając jej nadzieje.

Owszem, kłamała. To znaczy, gówniarz rzeczywiście zasłaniał słońce, ale to nie było jej Prawdziwe Imię. Gdyby je знаła, nie musiałaby znosić niewoli u Mistrza ani wykonywać jego obrzydliwych zleceń, nawet jeśli przy okazji mogła się od czasu do czasu trochę zająć. Byłaby zupełnie wolna. Słuchałaby wyłącznie siebie. Wolny demon Pogranicza... Cudowne ulotne marzenie, które stało się niemożliwą do spełnienia fantazją z dniem, kiedy postanowiła wziąć udział w buncie.

– To mój ulubiony grób, dobrze? – prychnęła wściekle do upartego gnojka. – Zostaw mnie w końcu w spokoju! Poza tym duchy są niewidoczne, więc to ty kłamiesz, że mnie widzisz. Istnieję tylko w twojej chorej głowie! – dodała, powoli artykułując każde słowo.

– Dla mnie wyglądasz całkiem realnie – zaproponował, nadal marszcząc brwi w taki sposób, jakby naprawdę miał jakieś pojęcie, o czym mówi.

– A zatem... – Brenna uśmiechnęła się drapieżnie, pokazując przy tym wszystkie zęby – jak mówiłam, jesteś nienormalny, gratuluje. A teraz sio!

Dzieciak poruszył ramionami i przeczesał sterczące dziko loki. Wyglądał, jakby bardzo chciał coś powiedzieć, ale z jakiegoś powodu się tego wstydił.

– Yoonik mówi, że jesteś upiorem – wyrzucił z siebie słowa z taką prędkością, że niemal zwały się w niezrozumiałe bełkot.

Brenna odruchowo podniosła się ze swojego grobu i wbiła w ludzkiego szczeniaka badawcze spojrzenie.

Yoonik... Słyszała już to imię. Trudno było tylko przypomnieć sobie czas i kontekst. Z reguły nie zwracała zbytnej uwagi na kręcących się na cmentarzu ludzi. Ci umarli byli zresztą raczej nieszkodliwi, ich cienie snuły się zwykle zupełnie bez sensu pomiędzy grobami, zawodząc żałośnie nad swoim losem i utraconym życiem, albo z kolei wyśpiewując radosne psalmy na cześć Bezimiennego i Enarów, których mieli nadzieję niebawem spotkać. Niektórzy nie potrafili pojąć, że znaleźli się nie w Otchłani, ale na Pograniczu, i robili tylko niepotrzebne zamieszanie. Za to ci żywi... skrzywiła się na samą myśl o nich. Żywi śmierdzieli mięsem w tak intensywny, mdląco-słodki sposób, że miała ochotę wyć jak wygłodniały lykus, i byli przy tym irytująco hałaśliwi. Najgorsze z tego wszystkiego były oczywiście pogrzeby z całym tym rozbudowanym ceremoniałem, kiedy przez spokojny zwykle cmentarz przewijały się istne hordy rozhisteryzowanych osobników, płacząc i zawodząc gorzej niż wereny w rui, a potem uczując aż do świtu w towarzystwie zawodowych żałobników i oczywiście pijanych, zgodnie z tradycją, grabarzy.

Yoonik był właśnie jednym z nich. Dużo pił i przez to zdarzało mu się ją dostrzegać, był jednak na tyle taktowny, że nigdy nie przeszkadzał jej, gdy spała albo udawała, że to robi. Wszystko jedno... Yoonika była więc jeszcze w stanie zaakceptować, czego nie można powiedzieć o jego kompanie, nieustannie podśpiewującym idiotycznie wesołe piosenki o miłości Yardenie, no i oczywiście o tym tutaj, małym niedorozwiniętym natręcie, jednym z cmentarnych szurów, wyrzutków okolicznej biedoty, którzy w swoim niepojętym obłądnie uznawali cmentarz za miejsce w sam raz do zamieszkania.

– Cholerni grabarze – wymamrotała Brenna, krzywiąc się. – Wiecznie pijane pataluchy. Co oni wiedzą o upiorach! – sarknęła z wyższością. – Gdybym była upiorem, już dawno byś nie żył.

– A więc... jesteś demonem? – Gówniarz wybałuszył te swoje ogromne, lekko podkrążone oczyska, ale zamiast z przerażeniem, patrzył na nią teraz z najprawdziwszym zachwytem.

– Tak i żywię się małymi dziewczynkami takimi jak ty!

Obnażyła zęby, decydując się na ostatnią próbę wystraszenia naprzykrzającego się intruza.



– Jestem chłopcem i mam na imię Mailo! – oburzył się.

– Jak sobie chcesz. A teraz odejź albo cię dopadnę – zagroziła, choć już z mniejszym przekonaniem, bo w połowie zdania zaczęła ziewać. – Dopadnę cię, Mailo – dodała jeszcze po chwili, żeby lepiej do niego dotarło.

Piegowata twarz rozjaśniła się szerokim szczerbatym uśmiechem, pozbawiając Brennę resztki złudzeń co do skuteczności jej gróźb.

– Jesteś zabawna, wiesz? Lubię cię – oznajmił smarkacz z bezczelnym przekonaniem. – Nawet jeśli nie jesteś człowiekiem.

## ROZDZIAŁ 2

Wydawał się dziwny. Inny. Zupełnie niepodobny do Mistrza. Była pewna, że przeżył znacznie mniej ludzkich lat, bo jego ciało nie było tak znużone, tak zużyte przez czas. Wysoki, smukły, ale szeroki w ramionach, poruszał się z pewnością siebie godną wojownika i robił wrażenie kogoś, kto polega przede wszystkim na fizycznej sile. Ale nie chodziło tylko o to... nie o sprawność czy młodość, tak odmienną od kruchej starości Ofira. Było w nim coś jeszcze, coś sięgającego głębiej niż przyjemna powierzchowność... coś, co sprawiło, że Brenna zwróciła na niego uwagę już w pierwszej chwili, gdy na niego spojrzała, i uświadomiła sobie, że zna go, choć przecież był jej obcy. W jego twarzy odbijał się jej własny mrok, oddech przywodził wspomnienie dawno utraconych uczuć, oczy skrywały groźną iskrę, budzącą instynktowny niepokój. Ten człowiek miał w sobie wszystko, co tak dobrze знаła, a co jednocześnie sprawiało, że nie mogła przestać patrzeć, jakby przez to patrzenie miała rozwikłać zagadkę, o której dokładnym brzmieniu nie miała jeszcze najmniejszego pojęcia. Wiedziała jednak, że to nie może być przypadek. Oto nadchodził ten, na którego czekała.

Przyglądała mu się uważnie, odkąd tylko przekroczył cmentarną bramę. Oczywiście nie zauważył jej, nie miał prawa jej widzieć, w końcu był tylko zwykłym człowiekiem, który przychodząc na ziemię poświęconą umarłym bez żadnej ochrony, bez choćby grama poświęconej soli w kieszeni, na własne życzenie stawał się równie bezbronny jak owca zagubiona pośród sfory erwanów. Chociaż nie... Brenna w zamysleniu przejechała językiem po zębach, uważnie wpatrując się w szeroką pierś mężczyzny, unoszoną raz po raz wyraźnie przyspieszonym oddechem.

Bał się. Wciągnęła zachłannie wątlą jeszcze woń ledwie kielkującego strachu i westchnęła tęsknie do wizji nasycenia się prawdziwym, przedśmiertnym przerażeniem.

Czyżby nieznajomy okazał się zwykłym idiotą? Być może nie zdawał sobie sprawy, że niektórzy Pogranicznicy są znacznie bardziej krwiożerczy niż całe stado wygłodniałych erwanów i okrutniejsi niż lykus czy jakikolwiek inny zwierzęcy drapieżnik. Strach przywabiał ich jak świeża krew wereny. Brenna zwilżyła niecierpliwie usta. Być może nikt go dotąd nie ostrzegł, żeby bez właściwej ochrony nie wkrazać po zmroku za cmentarną bramę. Zwłaszcza w taką noc jak ta, jesienną ślepą noc bez księżyców i gwiazd.

Nawet jeśli instynkty nawoływały go do ucieczki, męczyzna uparcie brnął dalej, w coraz groźniejsze regiony rozległej nekropolii. Był zatem albo niebezpiecznie odważny, albo nieskończenie głupi. Albo nie wiedział, albo beztrosko ignorował fakt, że tu, tuż na skraju Zasłony, roztaczany przez Pogranicze mroczny cień nakłada się na świat śmiertelników, a przedarcie się na drugą stronę staje się o wiele łatwiejsze.

Dyskretnie śledziła nieznajomego spomiędzy kęp czarnolistnych żałobnic, cicho jak cień przemykając za kolejne grobowce, gdy się zbliżała. Była szelestem suchych liści, łagodnym tchnieniem wieczornego wiatru na jego skupionej twarzy. Z początku nie miała pewności, co nią kieruje. Torturując albo odbierając życie, nasyciała się przerażeniem ofiar na dostatecznie długo, żeby nie odczuwać głodu aż do nowego zadania wyznaczonego jej przez Mistrza. Teraz była zmęczona, ale syta. Zapach nieznajomego wabił ją jednak i zwodził, jak obietnica intrygującego wyzwania, któremu nie potrafiła się oprzeć.

Nabrała podejrzeń, kiedy po krótkich poszukiwaniach męczyzna dotarł do położonej na uboczu płyty grobowej bezimiennych dusz, zdjął znoszoną czarną sakwę z pleców i zaczął ostrożnie wyjmować z niej różne przedmioty: zawiniątka ziół i kwiatów, ptasie pióra, ozdobione symbolami kamienie, świece i w końcu kilka wyglądających na niezwykle stare książek. Miała pewność, gdy niewielką miotłką z igliwia czarnej sosny oczyścił dokładnie z liści i piachu zniszczony nagrobek, potem podpalili pęk suszonego prawdoziela i rozpoczął prosty rytuał oczyszczenia. Brenna prychnęła drwiąco. To jednak nie był

zwykły śmiertelnik, lecz lekkomyślny idiota, który najwyraźniej zamierzał przywoływać demony.

Jedna po drugiej, rozbłyskały kolejne świece. Nieznajomy rozpałał ogień niewielkim krzesiwem, najpierw szepcząc ledwie słyszalne słowa powitalnego psalmu w świętym języku Enarów, a potem nucąc, coraz pewniej, coraz głośniejsze skomplikowane wersy prastarej inicjacyjnej inkantacji.

Powietrze nad płytą grobowca bezimiennych zaczęło powoli tężeć, niewidzialne dotąd nici tkaniny rzeczywistości splątywały się ze sobą w coraz grubsze sznury, tańcząc i wirując płynnym mrokiem nad głową ewokanty. Za każdym razem, gdy przekręcał słowo, zatrzymywał się albo głos mu zadrżał, hipnotyczny taniec materializującej się ciemności gubił rytm, a nici rozplątywały się z powrotem w nicłość. Nieznajomy nie poddawał się jednak, raz za razem niestrudzenie podejmował swoją pieśń na nowo. Z przymkniętymi oczami mruczał ją i nucił, aż utonął po kolana w ciemności przypominającej gęsty czarny dym.

– Przyzywam cię z Otchłani! – zawołał zaskakująco silnym głosem i rozrzucił ramiona na boki w geście powitania. – Przyzywam cię z za Zasłony! – powtórzył, a echo jego słów zadudniło w gęstej mgłę jak bijące w przestkach serce. – Pograniczniku, istoto piekielna, wszechteczny demonie półświata! Przybądź na me wezwanie, poddaj się mojej woli, albowiem jestem tym, który zna twoje Prawdziwe Imię. Jestem tym, któremu będziesz służyć, aż do śmierci! Nakazuję ci, przybądź i objaw się, bo znam twoje imię!

Ewokanta na chwilę zamilkł. Jego słowa, brzemiennie magiczną mocą, przetoczyły się po tężejącej ciszy cmentarza jak burzowy front, a Brenna zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Kolejny głupi nawyk, którego nauczyło ją ułomne ludzkie ciało. Czekwała bez strachu na to, co miało za chwilę nastąpić, chociaż nie mogła uspokoić niecierpliwego drżenia. Pomyślała, że gdyby miała serce, to zapewne kłulo by ją teraz z przejęcia.

I wtedy to się stało. Ewokanta wziął długi oczyszczający oddech, otworzył oczy i wypowiedział je. Piękny, a zarazem straszliwy dźwięk, który przeciął ducha Brenny jak ostrze miecza zahartowanego w piekielnym ogniu. Jej imię. Jej Prawdziwe Imię, to samo, które nadał jej

Bezimienny Bóg, powołując ją niegdyś do istnienia. Jedyne. Niepowtarzalne i niewymawialne dla nikogo, kto nie był jego właścicielem.

Słuchała z przejęciem każdego dźwięku. Każdej zgłoski, która natychmiast ulatywała w przestworza, przeobrażając się w widmowe odbicie tego, co miała symbolizować. Chłoneła zapach sosnowej żywicy rozgrzanej letnim słońcem, tęskne zawrodoenie samotnego lykusa w dzień podwójnego księżyca, zapach wiosennych górskich jagód i tak dobrze jej znany słonawy aromat świeżej ludzkiej krwi. Zachwycała się wspomnieniem lodowatego tchnienia wiatru poruszającego białą trawą na pustkowiach, ulotnym pięknem uderzenia skrzydeł nocnego motyla.

Gdy ewokanta w końcu się do niej zwrócił, w jego jasnych oczach dostrzegła ten specyficzny rodzaj skupionej determinacji, która oznaczała zwykle odwagę. Uśmiechnęła się do siebie triumfalnie; ta ludzka cecha była nieodmiennie towarzyszką strachu, bo tylko człowiek, który się czegoś bał, musiał zdobywać się na odwagę. Ten widok dodał jej więc otuchy. Mistrz Ofir nigdy się nie bał. Był bezwzględny. Ten człowiek nie dorastał mu nawet do pięt. Był ułomny. Czuł. Być może więc tym razem miała wreszcie szansę.

– Jesteś – stwierdził lakonicznie, tonem całkowicie wyzuty z emocji. Jego głos był przyjemnie niski, ale pobrzmiwały w nim też ostrzejsze dźwięki, jak łoskot skalnych odłamków przykrytych aksamitem.

Brenna dała sobie chwilę na uświadomienie sobie, że rzeczywiście, BYŁA. Oto stała przed ewokantą, a on, śmiertelny, dorosły człowiek, widział ją, patrzył na jej istotę, której cienista natura została wywołana z niewidzialności dźwiękiem jej Prawdziwego Imienia. Odwzajemniła mu się tym samym, bez pośpiechu przyglądając się jego gniewnym stalowym oczom, mocnej szczęce podkreślonej świeżym zarostem i gęstym włosom, w których brąz świeżo rozkopanej ziemi mieszał się z popiołem wygasłego ogniska.

– Owszem – przyznała, starając się zabrzmieć na tyle beztrosko, żeby wytrącić go z równowagi, a dla lepszego efektu położyła prowokacyjnie jedną dłoń na biodrze. – Gdzie Mistrz?

– To ja cię przyzwałem. – Odpowiedź zabrzmiała stanowczo i gromiąco zarazem.

– A gdzie Mistrz? – powtórzyła z naciskiem.



– Dziwi mnie, że o to pytasz, demonie. – Ewokanta wykrzywił się tak, jakby zamierzał się uśmiechnąć, ale powstrzymał się, zdawszy sobie sprawę, z kim ma do czynienia. W jego oczach zamigotało coś dzikiego, rozbawienie dziwnie zmieszane z nienawiścią. – Powinieneś wiedzieć, że Ofir przekroczył Zaslone – ciągnął chłodnym tonem. – Być może snuje się właśnie przez twoje Pogranicze, zanim odnajdzie drogę przez Całun, a być może demony rozrywają już jego cień na strzepy na samym dnie Pustki. Najważniejsze, że teraz to ja posiadam twoje Prawdziwe Imię.

Brenna zmrugała oczy i z rozmysłem pozwoliła sobie na najpaskudniejszy uśmiech, do jakiego była zdolna.

– No proszę. – Skrzyżowała ramiona na piersiach i obrzuciła mężczyznę lekceważącym spojrzeniem. – A już myślałam, że ten podły staruch nigdy nie umrze. Ciekawe, kto był na tyle sprytny, że dopadł go, jeszcze zanim ten wywęszył zagrożenie i wysłał mnie za niedoszłym mordercą na łowy? Cóż, mam nadzieję, że ktokolwiek to był, zadbaj o to, żeby ewokanta cierpiał tak, jak sobie na to zasłużył. Szkoda tylko, że mnie przy tym nie było. – Prychnęła z pogardą i zmarszczyła brwi, jakby następna myśl przyszła do niej dopiero teraz. – Nie wiedziałam, że miał czeladnika.

Stalowe oczy nieznanego w jednej chwili przetopiły się w płynny ołów.

– Skąd wiesz, że ktoś go zamordował? – zapytał głosem tak cichym i niskim, że poczuła, jak krew tężeje w jej żyłach.

– Nie wiedziałam, że miał czeladnika idiotę. – Wzruszyła lekko ramionami, rozkoszując się narastającym napięciem na twarzy nieznanego.

– Uważaj, demonie, teraz to ja jestem twoim panem.

– Panem? – Brenna roześmiała się beczelnie. Grała, ale robiła to doskonale. Miała za sobą całe wieki doświadczenia w udawaniu, że jest kimś innym. – To, że ukradłeś moje imię, nie czyni z ciebie jeszcze mojego właściciela.

Spodziewała się wybuchu wściekłości, choćby chwilowej utraty koncentracji, która teraz, zanim przypieczętowali więź jego krwią, mogłaby dać jej szansę na wyzwolenie, ale ewokanta zacisnął tylko

usta i zmierzył ją nieprzyjemnie przenikliwym spojrzeniem. Stalowa barwa jego oczu rozjarzyła się mroźną poświatą.

– A jednak przybyłaś na moje wezwanie – stwierdził na poły obojętnie, na poły z wyższością. – Wygląda więc na to, że chcesz czy nie, musisz mnie teraz słuchać.

Brenna odważnie wytrzymała jego lodowate spojrzenie, ale przekłęła w duchu jego zimną krew. Spodziewała się, że go wystraszy. W najgorszym wypadku wytrąci z równowagi, tak istotnej przy ewokanckich rytuałach.

– Czego chcesz? – warknęła, dając upust nagromadzonym emocjom.

Nieznajomy uniósł dumnie podbródek pokryty nieporządnym ciemnym zarostem i rozłożył szeroko ramiona, parodiując skruczę.

– Na razie tylko lepiej ci się przyjrzeć.

– Jeśli chcesz mnie zobaczyć w pełnej krasie, wypuść mnie na zewnątrz. – Uśmiechnęła się zachęcająco, sprytnie podejmując jego kłamliwą grę.

– Podoba mi się twój zapał – przyznał, unosząc lekko kąciki ust. – Już niedługo będziesz miał sposobność zrobić z niego właściwy użytek.

– „Będziesz miał sposobność”? – Brenna roześmiała się na całe gardło. – Och, nie udawaj, że nie widzisz we mnie kobiety, ewokanto. Mam się obrócić, żebyś mógł mnie lepiej docenić? A może wolisz, żebym się rozebrała? – zapytała go, powoli i wyzywająco wodząc dłonią po linii biodra. – Zresztą, gdyby nie pociągały cię takie wszeteczne demony jak ja, nie zacząłbyś się babrać w magii Pogranicza, tylko skupił raczej na tych bzdurnych praktykach świętych mężów, gapiących się w niebo w oczekiwaniu na cud. Ale... – przeciągnęła specjalnie to słowo, wodząc krańcem języka po górnej wardze – zupełnie nie wyglądasz mi na świętoszka!

– Będziesz moim wysłannikiem i szpiegiem. Niczym więcej. – Słowa nieznajomego rozległy się złowróżbnym echem w martwej ciszycie cmentarza.

Brenna wzięła głęboki oddech i tym razem pozwoliła sobie na szczerość.

– Jestem demonem pamiętającym czasy, o których ci się nie śniło, żałosny śmiertelniku. Posiadam moce, które potrafią skorumpować

najuczciwszego męża. I zapewniam cię, że z czasem będziesz pragnął więcej. O wiele, wiele więcej – oznajmiła z satysfakcją gorzką jak wspomnienie jej poprzednich mistrzów. – Szpieg i wysłannik... – Spojrzała na niego pogardliwie. – Cóż za dziecinne bajanie. Nie sły-szałeś, że każda władza korumpuje?

Mężczyzna słuchał jej, ale najwyraźniej nie zamierzał z nią dysku-tować. Gniewne ściągnięcie brwi było zatem jedyną reakcją, na jaką Brenna mogła liczyć. Nie dawał się zastraszyć, musiała wypróbować zupełnie inną taktykę.

– Powiedz, co mam dla ciebie zdobyć? – podjęła po chwili, uśmie-chając się zachęcająco, i zrobiła powolny krok w jego kierunku. – Jakie sekrety wykraść? A może kogoś okaleczyć? Przestraszyć? Otumanić? Pozbawić zmysłów? Zabić? Zmusić, żeby kogoś zabił? – pytała coraz śmielej, uwodząc go z każdym kolejnym kocim krokiem, z każdym powolnym ruchem bioder. – Wystarczy, że uchyłisz Zasłonę, o ile po-siadasz dostateczne zdolności. Wystarczy, że rzucisz odpowiednie za-klęcie, o ile zdążyłeś nauczyć się inkantacji. Sądzę jednak, że skoro przybyłeś tu ledwie dzień po śmierci Mistrza, musisz mieć bardzo, bardzo pilne życzenia, albo pragnienie, które domaga się zaspokoje-nia. Już. Teraz. Natychmiast!

Mężczyzna zmrużył stalowe oczy i bez wahania wytrzymał zwod-niczne spojrzenie Brenny.

– Niecierpliwy, wiecznie głodny demon – mruknął z ponurym roz-bawieniem i ku jej zaskoczeniu sam zrobił krok do przodu. Stali te-raz twarzą w twarz, znacznie bliżej niż poważylby się na to jakkol-wiek inny śmiertelnik i zbyt blisko, żeby Pograniczniczka nie uznała tego podsświadomie za wyzwanie. – Dokładnie taki, jakiego potrze-buję. Ofir miał jednak rację, jesteś też przebiegły i zakłamanym. Czy też przebiegła i zakłamana, skoro się upierasz. – Wydął szyderczo wargi, a już po chwili jego twarz stężała, a wzrok znieruchomiał. – Nie pró-buj mnie tak więcej prowokować – ostrzegł, zniżając głos. – Nie wie-rzę w ani jedno twoje słowo, dlatego zanim wypuszczę cię na łowy, dopełnimy pewnych niezbędnych formalności naszego zapoznania. Nie mogę przecież wypuścić cię bez smyczy.

Brenna z trudem złapała oddech, wściekła na sposób, w jaki dała się mu podejść. Nie doceniła jego determinacji. Być może nawet nie doceniła jego doświadczenia.

– Znasz już moje imię – wyszczała wściekle.

– Owszem. – Nieznajomy nie przestawał się w nią wpatrywać, a ona zrozumiała, że stał w jego oczach jest odbiciem jego żelaznej woli. – Wystarczy zatem, że teraz upewnię się, że zawsze i wszędzie mnie usłyszysz.

Zanim zdążyła zareagować, przeszedł do właściwego rytuału związania, tak starego jak księżyc wschodzące właśnie nad horyzontem. Jednym płynnym ruchem rozciął sobie wnętrze dłoni, pozwalając świeżej krwi płynąć wprost na zniszczoną płytę grobową na cześć bezimien-nych. Brenna zdążyła ledwie uświadomić sobie, że tej krwi jest znacznie więcej niż potrzeba, zanim jej zmysły pochłonął intensywny słonawy zapach wzmocniony materią rozdzieranej Zasłony.

Ewokanta nie krzyczał, ale jęknął głucho, gdy Pograniczniczka żarłocznie rzuciła się na jego duszę, upajając się mocą pulsującą w jego krwi. Pozwolił jej pić, pozwolił jej zaczerpnąć sił, pozwolił jej rozpoznać jego esencję, bo bez tego nie mogłaby przecież mu służyć. Ale czas mijał, a krew ze zbyt głębokiej rany płynęła nadal, wzburzona nadnaturalnym tchnieniem i drżącym pulsowaniem słabnącej Zasłony, a demon, coraz silniejszy, coraz śmieiej wdzierał się w jego duchową jaźń. Krwi było zbyt dużo, ewokanta zbyt zaskoczony, a głodny demon potężniejszy, niż mógł oczekiwać. Brenna, niepowstrzymywana, nie przestawała więc pić w zachłannym uniesieniu, a nieznajomy, koncentrując całą siłę woli, zdołał się jej przeciwstawić dopiero tuż przed granicą, której żaden Pogranicznik nie powinien nigdy przekraczać. Udało mu się ją przywołać i poskromić dopiero wtedy, gdy na spragnionych wargach mogła już niemal wyczuć przedsmak jego prawdziwej istoty, a Prawdziwe Imię jej nowego pana zamajaczyło odległym echem skomplikowanej pieśni stworzenia. Zakosztowała jego tajemnicy. Rozsmakowała się w jego istocie. Dała się uwieść ponurym dźwiękom, zakazanym smakom, tajemniczym zapachom i ciele-

snym doznaniom tego, który miał od teraz być jej panem. I zobaczyła go. Naprawdę go zobaczyła, chociaż trwało to ledwie jedno uderzenie ułomnego ludzkiego serca.

Broniła się i walczyła, gryzła, drapała i wierzgała, kiedy nieznajomy ściągnął wodze ewokanckiej potęgi i przywołał ją ostatecznie do świata śmiertelnych. Kiedy wynurzyli się zza Zaslony, zdyszani i wyzuci z sił, Brenna z satysfakcją oceniła, że ewokanta patrzy na nią z wrogością, która wykiełkowała na strachu.

– Coś nie tak, Mistrzu? – wycedziła aksamitnym głosem, ocierając usta ze szkarłatu krwi. Przekrzywiła głowę, sceptycznie przyglądając się jego skulonej na ziemi sylwetce. Mężczyzna wił się nadal z bólu, łapiąc kolejne oddechy w spazmatycznym pośpiechu. – Może nawet nie powinienam cię tak nazywać. Nie wierzę, że otrzymałeś mistrzowską pieczęć.

– Co ty mi... zrobiłaś? – wycharczał nieznajomy.

– Co ja zrobiłam? – Brenna uniosła brwi w udawanym zdziwieniu i zaraz zmarszczyła je ze złością. – Ty głupcze! Nie możesz posiadać władzy nad demonem, nie oddając mu części własnej duszy. Inaczej więź nie byłaby kompletna. Chciałeś władzy nade mną? No cóż, wszystko na tym świecie ma swoją cenę, a moja dusza jest stara i zahartowana przez wieki waszych zbrodni.

– Znam twoje Prawdziwe Imię, demonie! – Słowa ewokanty zabrzmiały chrapliwie i słabo pomimo całej jego determinacji. – Należysz do mnie! – przypomniał jej.

Brenna uśmiechnęła się do niego szeroko i z lubością zlizwała ostatnią słodką kroplę jego krwi z kącika ust.

– Tak jak i ty należysz do mnie, mój Mistrzu. A teraz – złożyła mu prześmiewczy ukłon – jestem do twoich usług. Czego sobie życzysz?

Ewokanta przez chwilę wpatrywał się nieruchomo w ciemność, zbierając siły. Dopiero kiedy jego oddech stał się miarowy i spokojny, ostrożnie podniósł się z ziemi.

„Korian. Tak nazywali go inni ludzie. To nie było jego Prawdziwe Imię, ale to, którym posługiwał się na co dzień” – uświadomiła sobie Brenna.



„Korian” – wypowiedziała na próbę w myślach, ciesząc się, że wzięła znacznie więcej, niż jej na to pozwolił. – „Korian” – powtórzyła dla samej uciechy z faktu, że poznała go, zanim on poznał ją.

Ewokanta wyprostował się z trudem sugerującym, że nadal trawi go bolesny ogień połączenia, ale w jego oczach Pograniczniczka nie odnalazła już choćby cienia niedawnego strachu.

– Dostaniesz się do pałacu króla i dokładnie sprawdzisz komnaty księżniczki Beatrix – wyrzucił z siebie rozkaz tak szybko, jakby od dawna powtarzał go sobie w myślach.

– Dokładnie sprawdzisz? – Brenna nie kryła głębi swego rozczarowania. – A może mam jeszcze posprzątać i zmienić pościel, żeby pogniecione prześcieradło nie uwierało jej najjaśniejszego tyłka, co?

– Dokładnie sprawdzisz komnaty zaginionej księżniczki Beatrix. – Głos Mistrza był twardy jak stal miecza. Ukryta w nim nuta władczej potęgi zacisnęła się duszącą pętlą na gardle Pograniczniczki.

– Och, to już brzmi ciekawiej. – Wzruszyła lekko ramionami, nie dając po sobie poznać, jak dotkliwie działa na nią wpleciony w słowa przymus. – Uciekła czy ktoś ją porwał?

– Zniknęła – odparł ponuro Korian. – Bez żadnych śladów. Bez najmniejszego krzyku czy oznak walki. Masz ją odnaleźć.

Brenna rozparła się na najbliższym ozdobionym kolumnami grobowcu i ziewnęła demonstracyjnie.

– Nudy – podsumowała.

– To twoje pierwsze zadanie – pouczył ją ewokanta, zupełnie wziętym z emocji głosem, który przypominał rozkaz wydawany przez żołnierza. Brenna pomyślała, że był to głos należący do kogoś, kto nie ma w zwyczaju wahać się w obawie przed konsekwencjami.

– A co jeśli ktoś mi przeszkodzi? – zapytała, udając, że uważnie ogląda swoje kształtne ludzkie dłonie i że jest to zdecydowanie bardziej absorbujące niż cokolwiek, co może powiedzieć jej Mistrz.

– Dopilnuj, aby do tego nie doszło – wycodził szorstko.

– Komnaty Beatrix są pilnie strzeżone.

– Właśnie dlatego potrzebuję demona, który niepostrzeżenie się do nich wślizgnie, a w razie komplikacji zadba o brak świadków.

Dopiero po tych słowach Brenna zdecydowała się spojrzeć w jego chmurne, zdeterminowane oczy, w których znalazła niewypowiedziane przyzwolenie na mord.

– To wszystko, Mistrzu? – Uśmiechnęła się zachęcająco i drapieźnie zarazem.

– Udasz się później do pracowni Ofira i upewnisz się, że tam również nie ma śladów walki, a drzwi są bezpiecznie zamknięte od środka. Wygląda na to, że królewski ewokanta popełnił samobójstwo na wieść o zniknięciu księżniczki, obarczając się zapewne winą. – Głos Korian nadal był całkowicie wolny od emocji, ale po tych słowach pozwolił sobie na krzywy grymas. – Każda inna możliwość zdruzgotałaby serce króla. Był niezwykle przywiązany do swojego maga, a wieść o spisku mogłaby go niepotrzebnie sprowokować – dokończył z wyczuwalnym naciskiem, na co Brenna głośno wypuściła powietrze z ust.

– Porwana księżniczka, zamordowany ewokanta... – zaczęła wyliczać na palcach, kręcąc z dezaprobatą głową – ...śledztwo, zacieranie śladów, przeszukanie i to wszystko bez świadków.

– Nie podołasz? – Korian zmrużył stalowe oczy.

– Powinieneś wiedzieć, że nie mogę tak długo przebywać poza cmentarzem – mruknęła, dając mu jasno odczuć, że jest na niego obrażona. – Granice Pogranicza są szczelne, a poza Zasłoną powoli tracę materialną powłokę, a wraz z nią możliwość działania. Tak jak lód na jeziorze topniejąco w wiosennym słońcu.

Korian jeszcze mocniej zmrużył oczy, a jego szczęka poruszyła się nerwowo.

– Dobrze znam rytuał otwierający przejście – zapewnił ją oschle, a Brenna, słysząc ten ton, wydeła dziecinnie usta.

– A czy pamiętasz o tym, że najpierw musisz mnie nakarmić krwią?

– Dostaniesz swoją strawę, demonie – odparł coraz bardziej rozżalony i bez ostrzeżenia cisnął w stronę Brenny niewielki skórzany bukłak, upstrzony brunatnymi plamami. – Wystarczy ci sił na całą noc.

Chwyciła go sprawnie jedną ręką i zważyła w dłoni.

– Czy to... – zaczęła, ale urwała, kiedy odetkała korek i zaczęła wachać zawartość.

– Krew niewiniątka – przytaknął Korian, świetnie maskując obrzydzenie.

Brenna upiła niewielki łyk, przełknęła ostrożnie, jakby spodziewała się trucizny, pociągnęła jeszcze i nagle ze wściekłością wypluła wszystko, jęcząc i klnąc.

– Przecież to zwierzęca posoka! A do tego cuchnie śmiercią! – wykrzyknęła z furią. – Oszalałeś? Nie tknę tego! – rzuciła w niego nadal otwarty bukłak. Szkarłatna strużka spływała mu po twarzy.

– Krew młodego, niewinnego stworzenia – wyjaśnił spokojnym, lodowatym tonem, ocierając wierzchem dłoni policzek. – W tym przypadku świeżo ubitego jagnięcia.

– Nie kpjij ze mnie! – wysyczała zajadle. – Potrzebuję krwi niewinnego dziecka. Żywego ludzkiego dziecka, ty potworze! Niełatwo przedostać się przez Zasłonę, a jeszcze trudniej wrócić. Jeśli naprawdę zależy ci na mojej pomocy, to musisz mnie nakarmić, jak należy.

– Krew to krew, demonie. – Słowa ewokanty z trudem precyzyjnie się przez jego zaciśnięte zęby. – Nie próbuj mnie przechytrzyć. Nie próbuj mnie zastraszyć – ostrzegł ją, powoli cedząc każde słowo. – Nie kwestionuj moich poleceń. Nigdy. Jestem tu dlatego, że jesteś narzędziem, którego potrzebuję. Nie zamierzam wysłuchiwać przy okazji twojego zdania ani zważać na twoje odczucia. Jesteś istotą cienia, plugawą i przekłątą, a twoje imię i twój los są w moich rękach.

Brenna powstrzymała się od riposty i ograniczyła się do obrzucenia swojego nowego właściciela spojrzeniem pełnym nienawiści. Tak, teraz brzmiał znajomo, teraz znacznie bardziej przypominał jej staro Ofira, któremu przez tyle lat życzyła śmierci. Zamierzała więc dobrze zapamiętać te słowa. Zamierzała przechowywać je w sercu i pielęgnować pragnienie zemsty, które właśnie zaczęło z nim kiełkować. Jako niewolnik nie mogła nic, ale nie przestawała mieć nadziei, że w końcu uda jej się odzyskać wolność.

Korian przez chwilę przyglądał się jej nieruchomo, jakby mimo wszystko spodziewał się od niej odpowiedzi, a gdy się jej nie doczekał, raz jeszcze cisnął w nią brudnym bukłakiem, nie bacząc, że część jego zawartości rozlała się na płytę grobowca bezimiennych.

– A teraz wypijesz krew, którą ci przyniosłem – rozkazał, wplatając w te słowa przymus, przed którym nie mogła się obronić. – Nie uronisz nawet kropli i wypełnisz swoje zadanie jeszcze przed świtem.

Powolnymi, sztywnymi ruchami Brenna zbliżyła bukłak do ust i nie spuszczać oczu z ponurego oblicza swojego Mistrza, bez słów zaczęła wypełniać jego polecenie. Już pierwszy łyk wykręcił jej wszystkie wnętrześci i ściał bolesnym lodem zrozpaczoną duszę. Krew była zimna i powoli gęstniała. Znajomy słodko-słony smak, który potrafił wprawić ją w euforyczne uniesienie, w przypadku zwierzęcej krwi wypełniał ją jedynie niewysłowioną grozą i instynktownym sprzeciwem. Każdy łyk zaprawiony był cierpieniem umierającego niewinnie zwierzęcia, każda kropla nasączona przedśmiertnym strachem, który odbijał się z wielokrotnionym echem w duszy zniewolonego demona. Kiedy opróżniła bukłak, nie poczuła żadnego przypływu siły, nawet najmniejszej fali niecierplivej ekscytacji, która zwykle pchała ją do działania. Nie czuła w zasadzie zupełnie nic, poza miękką, otumaniającą pustką, która uwięziła jej zmysły w całkowitej obojętności. To biedne zwierzę zginęło przez nią.

– Upewnij się, że będę miała drogę powrotu, ewokanto – zwróciła się do swojego pana i wierzchem dłoni otarła z ust resztkę ciemnej gęstej krwi. – Ofirowi całe dziesięciolecie zajęło dopracowanie właściwej mocy zaklęć.

Korian skrzywił się nieprzyjemnie i po prostu wskazał jej miejsce obok siebie, na środku płyty dla bezimiennych.

– Nie martw się – pocieszył ją głosem, w którym nie było ani krzty prawdziwej troski. – Jesteś mi potrzebna jeszcze do kilku zadań, nie zostawię cię na pastwę śmiertelnego świata, dopóki będziesz się grzecznie sprawować.

Księga Wszystkich Imion  
Copyright © Maria Zdybska  
Copyright © Wydawnictwo Inanna  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak  
Copyright © for the cover art by Infinite Shoreline/AdobeStock  
Copyright © for the black & white illustrations by Marcin A. Dobkowski  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2023 r.

książka ISBN 978-83-7995-639-5  
ebook ISBN 978-83-7995-640-1

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski  
Redakcja: Iga Wiśniewska  
Korekta: Aleksandra Sitkiewicz  
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski  
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka  
Ilustracje czarno-białe na okładce i w tekście: Marcin A. Dobkowski  
Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak  
ul. Kormoranów 126/31  
85-432 Bydgoszcz  
[sekretariat@inanna.pl](mailto:sekretariat@inanna.pl)  
[www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)

**Książkę i ebook najtaniej kupisz na [www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)**



## Maria Zdybska

Pochodzi z magicznego Świętokrzyskiego, mieszka w zaczarowanym Krakowie, ale w jej żyłach zamiast krwi płynie morska woda. Uwielbia snuć opowieści inspirowane mitologiami i nie potrafi obyć się bez dodatku romansu. W 2017 r. debiutowała powieścią fantasy „Wyspa Mgieł” otwierającą trylogię *Krucze serce*, kolejne tomy serii to „Jezioro Cieni” (2018) oraz „Wybrzeże Snów” (2020). W 2021 ukazała się „Pani Siedmiu Bram” czyli pierwsza część dylogii urban fantasy o sumeryjskiej bogini Inannie. Na koncie ma też kilka opowiadań w antologiach Wydawnictw Inanna, Fantazmatów i Videografu.

Mury Irkalli drżą.

Inanna, sumeryjska bogini miłości i wojny, przez wieki znana była pod wieloma imionami. Teraz usiłuje żyć jak zwykła śmiertelniczka, ale jej spokój niweczy wiadomość, której nie może zignorować.

**#urbanfantasy #polskafantastyka**





PRZEZNACZNIE MA  
KRUCZE SKRZYDŁA

**#POLSKAFANTASTYKA #FANTASY**





W świecie, gdzie puszcza włada leszy,  
w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród  
chat przemykają zmory i strzygonie,  
młodziutka Venda musi stanąć na straży  
bezpieczeństwa mieszkańców  
Wilczej Doliny.

Fantastyczna seria pełna  
słowiańskiego uroku!

**#POLSKAFANTASTYKA**  
**#LITERATURASŁOWIAŃSKA**

